

# O lepszą rusofobię

Jakub Augustyn Maciejewski

**Rusofobia – ten termin jest popularną pałką skierowaną na krytyków zarówno współczesnej, jak i odwiecznej polityki Moskwy. Używają go tzw. realiści z Europy i niektóre grupy polskich narodowców. Tymczasem polski sceptycyzm wobec Kremla zrodził wielu wybitnych mężów stanu i analityków, a także zaowocował spektakularnymi zwycięstwami. Trzeba go pielęgnować na przekór konformistom.**

Kilka środowisk odwołujących się do endeckich lub monarchistycznych korzeni przywdziewa togi rozumnych przyjaciół Moskwy. Do znudzenia powtarzają oni, że „niektórzy Polacy bardziej nienawidzą Rosji, niż kochają Polskę”. Były to słowa Romana Dmowskiego, które odnosiły się do czasów zaborów, kiedy trzeba było postawić na którąś ze stron w nadchodzącym konflikcie europejskim – na Niemców lub na Rosjan. Piłsudski i Dmowski wybierali, która opcja będzie mniejszym złem, i wybrali różne strony, a przykładanie tamtych idei do XXI w. pasuje tak jak noszenie kontusza na warszawskiej dyskotece. Poza tym Rosja carska ze swoim prawosławiem, konserwatywną misją i cywilizowaniem Syberii łatwiejsza była do zaakceptowania niż klika kagebistów-oligarchów, którzy ograbiają własny naród i kilka okolicznych państw pod przykrywką zwaną Federacją Rosyjską.

Prawicowi rusofile nie mają się najlepiej – Mateusz P., szef partii Zmiana, zatrzymany przez ABW, konserwatysta i monarchista Adam Wielomski stoi na czele niszowego periodyku i równie niszowego portalu, neoendecki Jan Engelgard wydał antypiłsudczykowską powieść, której nikt (no, może poza mną) nie czytał – jest nudna i drewniana jak podłoga w wiejskiej chacie.

## Realiści kalkulują

Go prawda na umoczonych w niejasnych biznesach rosyjskich oligarchów nałożone zostały przez Unię Europejską sankcje, jednak wielki biznes Zachodu i koncerny europejskich państw tęsknią za handlem z państwem Putina. Nie tylko francuskie mistrale są tego dowodem – w tym roku Komisja Wschodnia Niemieckiej Gospodarki oraz Niemiecko-Rosyjska Izba Handlu wyraziły wolę zwiększenia inwestycji w Rosji. W 2016 r. nasz zachodni sąsiad zainwestował w największym kraju świata ok. 2 mld euro. Chociaż atmosfera międzynarodowa nie poprawia wizerunku Kremla, to Putin pozostaje silnym graczem w Syrii, pcha swoje palce w emigracyjną falę na Zachód i wreszcie czeka – koniunktura w końcu się odmieni i Zachód znów zapragnie handlu z Moskwą. Wtedy na szpaltach opiniotwórczej prasy w stylu „The Guardian”, „The Times” czy „Frankfurter Allgemeine Zeitung” pojawią się tyrady mędrców załamujących ręce nad polską rusofobią. Zwłaszcza przy obecnym rządzie i prezydencie, którzy wobec imperium kontynuują politykę „postawy wyprostowanej” Lecha Kaczyńskiego. Wróci na pewno motyw tragedii smoleńskiej i rzekomo nieracjonalnej niechęci do spadkobierców Sowietów.

Ci realiści kalkulują od 500 lat. Owocem ich uczonych porad i wniosków były już koszary Piotra Wielkiego w Rzeszy Niemieckiej, byli Kozacy na ulicach Paryża albo mur berliński. Ktokolwiek na tym zyskiwał, Polska zawsze na tym traciła. Zawsze – w naszych dziejach nie

było w tej kwestii najmniejszego wyjątku. Rusofobia jest więc naturalnym polskim odruchem, który mógłby być składnikiem mleka matki tak jak antykomunizm, wartości chrześcijańskie czy wolność.

Gdy Zachód robi interesy z watażkami Moskwy, usprawiedliwia to realizmem i prawem wolnego rynku, finansowym zyskiem. To postpolityczne stanowisko nie dopuszcza możliwości, że handel może być narzędziem walki dyktatorów, nawet gdy poddany dyktatorów to się nie opłaca. Moskwa potrafi kupować od Turkmenistanu gaz, aby po niższych cenach sprzedawać go Europie – robi to dla utrzymania pozycji monopolisty oraz dla zachowania wpływów w Azji Środkowej. Dla Władimira Putina pieniądze są środkiem do celu, dla prezesów europejskich spółek – celem ostatecznym.

### **Pierwsze ofiary Rosji**

Rozróżnić przy tym należy Rosjan od ich państwa – bo właśnie to państwo nigdy „ich” nie było. Rosjanie byli zawsze pierwszymi ofiarami swoich władców – przesiedlani od czasów Iwana Groźnego, upokarzani nakazami Piotra Wielkiego, podsłuchiwani wraz z powstaniem tajnej policji Mikołaja I, o komunistach nie wspominając, nikt tak nie wyróżzał własnego narodu jak Józef Stalin. I niektórzy mieszkańcy największego kraju to rozumieją – zamiast bić brawo podczas telewizyjnych wywiadów z Władimirem Władimirowiczem, giną z rąk nieznanych sprawców, tak jak Anna Politkowska, albo umierają przygnębieni fiaskiem własnych protestów, tak jak Natalia Gorbaniewska. Zresztą w ostatnich latach pojawiły się antyputinowskie protesty, które w wielkich miastach osiągnęły łączną liczbę miliona manifestujących. Kilka miesięcy temu niewielkie grupy opozycjonistów wzywały podczas skromnych, ale zdeterminowanych demonstracji, by Putin nie startował w wyborach prezydenckich w 2018 r. Są więc dobrzy ludzie w Rosji – tak jak wszędzie. A jednak tych obecnych trzeba trochę szturchać łokciem, zagadywać, pytać: dlaczego tak mało robicie, bywasz prezydent i jego dworacy nie stąpali wam butem po twarzy? Choć tak naprawdę rusofobia jest kremlofobią, obawą przed poczynaniami psychopatycznych władców Moskwy, nie zaś niechęcią wobec samego narodu, to jednak obywatele Federacji Rosyjskiej za często siedzą przed telewizorami, a za rzadko są na demonstracjach. I nie jest usprawiedliwieniem, że nie zaznali wolności i nie wiedzą, jak to robić – Ukraińcy zrywają się raz po raz przeciwko mniej restrykcyjnej i mniej patologicznej władzy i być może znowu się zbiorą, jeśli obecna ekipa rządząca nie zreformuje struktur państwa.

A my Rosjan o tej możliwości musimy przekonywać. Świat będzie piękniejszy, gdy pierwszymi wrogami despotycznego Kremla staną się sami Rosjanie.

(„GPC”, 20.07.2017)